

Różne materie teatralne

Folia, papier pakowy, tektura, metal, drewno, piasek, bicze, guma, światło, cień, muzyka, no i człowiek – tacy aktorzy występowali przez tydzień podczas festiwalu Materia Prima



Maren Strack zaprezentowała trudną sztukę tańca z biczami

JOANNA TARGOŃ

Aktorzy byli ciekawi, efektowni, często ujawniali ukryte talenty; gorzej bywało z tymi, którzy ich obsadzali w spektaklach. Gdy już bowiem zachwyciliśmy się nieoczekiwanymi możliwościami folii czy papieru, nacieszyliśmy złudzeniem czy zabawą proporcjami, okazywało się, że inwencja twórców się wyczerpuje, spektakl traci wigor, a co gorsza - to, co cieszyło, czyli gra materia, obnaża szwy i niedoróbki.

Im dalej, tym bardziej brakowało wyobraźni

Tak było w „Nieruchomych podróżnikach” Compagnie Philippe Genty, spektaklu pełnym fantazji i dowcipnym w pierwszej części, nużącym w drugiej.

Gdy z papieru pakowego powstawał pustynny krajobraz, przez który przejeżdżała malutka ciężarówka, i rozświetlały się okna maleńkich wieżowców, wzburzone fale foliowego oceanu pochłaniały aktorów, a tekturowe pudełka stawały się inkubatorem dla klótliwych niemowląt (głowa aktora i lalkowa reszta) - było świetnie. Poczucie humoru i surrealistyczna wyobraźnia twórców wydawały się nieograniczone.

Ale im dalej, tym bardziej brakowało wyobraźni, a długa sekwencja opakowywania się nawzajem papierem pakowym (spod którego aktorzy dyskretnie umykali), znużyła do reszty, choć zapewne miała coś powiedzieć o ludzkiej kondycji.

„Balans” Rigolo Nouveau Cirque powinien składać się wyłącznie z pierwszej części, w której Mädir Euguster z precyzją sztukmistrza układał w powietrzu konstrukcję z zakrzywionych drewnianych prętów, podpartą w jednym tylko punkcie. W drugiej części przeobraził się

w klauna tworzącego konstrukcję na zasadzie przeciwwagi - wymagającą, owszem, precyzji i wysiłku, ale przewidywalną i mało efektowną. Euguster nie ma w dodatku scenicznej osobowości, jego klaunowe popisy wypadały więc dość żałośnie.

Trudna sztuka tańca z biczami

Osobowości nie brakowało za to Maren Strack, która w „6 Feet Deeper” zaprezentowała trudną sztukę tańca z biczami na niewielkiej, wysypanej piaskiem scenie ciasno otoczonej przez widzów. Performerka pojawiła się nieoczekiwanie, dosłownie wyłoniła się spod ziemi - wydoszła się spod piasku. Była i słynną na Dzikim Zachodzie Calamity Jane, i nauczycielką fizyki objaśniającą zasadę strzelania z bicia, i sobą, artystką performance precyzyjnie operującą projekcjami, ruchem, głosem i muzyką.

Piękny, wyrafinowany plastycznie spektakl „Noc na świecie” przywiózł belgijski zespół Compagnie Mossoux-Bonté. Ustawieni pod ścianą ludzie dzięki znakomitej pracy światła wydawali się płaskorzeźbą, która ożywała na chwilę, układała w rozmaite konfiguracje, zastygała, tworząc kunsztowne obrazy, powidoki antycznej sztuki. Pięknie było i potem, gdy ludzka płaskorzeźba przekształcała się w ludzi w białych szlafrokach prowadzących gry w przyciąganie, odpychanie, dominację, uległość, i na końcu, kiedy w czerwonym świetle aktorzy powoli zbliżali się do widowni. I na kontemplowaniu urody spektaklu, gry świateł, starannie skomponowanej warstwy dźwiękowej, precyzji aktorów-tancerzy wyczerpywała się przyjemność oglądania „Nocy na świecie”.

„Spartakus” Theatre La Licorne zachwycał przede wszystkim lalkami. Maleńcy gladiatorzy z porzuczonego metalu walczyli dzielnie z metalowymi zwierzętami - słoniem z chrzęszczących groźnie blach, tygrysem kłapiącym paszczą, owadzi olbrzymem. Wścig kwa-

dryg zaprzężonych w malutkie koniki był pełen dzikich emocji, marsz legionów - groźnej siły. Lalki nie były realistyczne - parę prętów i blaszek, ale niezwykle wyraziste. Spektakl rozgrywał się w niewielkim amfiteatrze, w którym widzami byliśmy my. Trójka aktorów animowała lalki i grała niewolników, dwóch grubo uszmiłkowanych śpiewaków tworzyło całą warstwę wyższą Rzymu - cesarza, wojsko, senatorów. Historię powstania Spartakusa opowiedziano sprawnie i z polotem z punktu widzenia niewolników nieustannie krzątających się, by usłużyć panom: zagrabić piasek na arenie, wpuścić na nią zwierzęta i gladiatorów, dopilnować kąpiele, zapewnić rozrywkę. Nam przeznaczono rolę ludu w amfiteatrze; wykazywaliśmy się dobrym sercem, unosząc w górę kciuki. Ale na los Spartakusa nie mieliśmy już wpływu.

Powinno chodzić o coś więcej

Pomijając takie wpadki jak „Krabat”, wspólne dzieło niemieckiej grupy Wilde&Vogel i polskiej Coincidentia, przypominające szkolne ćwiczenie, festiwalowe przedstawienia były ciekawe. Jeżeli nie w całości, to przynajmniej we fragmentach, w sposobach wykorzystania różnych teatralnych materiałów. Ale czy to wystarczy, byśmy przewartościli swój stosunek do teatru, jak zapowiadał przed festiwalem jego dyrektor Adolf Weltschek? Materia Prima miała pokazać siłę formy w opozycji do doraźnych publicystycznych treści, którymi podobno zalewają nas polskie teatry, i przypomnieć tradycje teatru plastycznego Kantora i Szajny. Duchy tych artystów niepokojone były jednak niepotrzebnie - to nie ta półka; w ich spektaklach chodziło o coś więcej niż chęć podobania się, a to właśnie było celem twórców festiwalowych przedstawień. ●

Międzynarodowy Festiwal Teatru
Formy „Materia Prima”,
13-20 listopada 2010